

4 Dzieciństwo Jezusa z Nazaretu, cz. II (14 stycznia 2013)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu. W Imię Ojca ... Ojciec nasz ...
Stolico Mądrości ...

Bardzo serdecznie witam państwa kolejny raz, tym razem na progu 2013 roku. Ten rok nam się zaczyna już powoli — starzeć to może jeszcze nie, ale dojrzewać. Mamy już prawie połowę stycznia. Mówiąc inaczej upływa $\frac{1}{24}$ całego rozpoczętego roku. To tak, jak gdybyśmy z doby przeżyli jedną godzinę. Pozostało jeszcze 23, to dużo, ale jedna to też sporo. I miejmy nadzieję, że te dwa tygodnie rozpoczęły się dla wszystkich państwa dobrze. I miejmy nadzieję, że ten rok przyniesie, obok rozmaitych smutnych rzeczy, również przyniesie przede wszystkim to, co dobre, nawet wtedy, kiedy będzie trudno.

Nasze konferencje odbywają się w Roku Wiary. Rozpoczęliśmy ten Rok Wiary w październiku ubiegłego już roku, kilka miesięcy temu. I będziemy przeżywać ten Rok Wiary — jeżeli Pan Bóg pozwoli — do uroczystości Chrystusa Króla, która przypada w ostatnią niedzielę listopada tego roku. I naszą powinnością jest odnowienie naszej wiary. Do tego nas zachęca Ojciec Święty Benedykt XVI. I daje nam również pomoc do tego, byśmy naszą wiarę przeżywali jak najlepiej i urzeczywistniali ją w swoim życiu.

Zatem jako przedmiot refleksji w Roku Wiary, tej kolejnej już refleksji, wybraliśmy sobie bohaterów wiary Pisma Świętego, biblijnych bohaterów wiary. Ale naszą refleksję, jak państwo pamiętają, miesiąc temu przerwaliśmy w tym znaczeniu, że odeszliśmy od rozważania biblijnych postaci na rzecz świadectwa wiary, które papież Benedykt XVI zawarł w trzeciej części swojej książki opatrzonej tytułem „Jezus z Nazaretu”. A ta trzecia część nosi nazwę „Dzieciństwo”. I właśnie na ostatnim spotkaniu przyglądaliśmy się temu, jak Ojciec Święty patrzy w sposób bardzo osobisty, a zarazem bardzo naukowy, na początki życia Jezusa Chrystusa.

Dzisiaj będziemy sobie tę część refleksji kontynuować skupiając się na tekście i na epizodzie, który dopiero jest przed nami. Mianowicie razem z papieżem rozważymy to, co jest treścią biblijną i teologiczną uroczystości znanej w Polsce jako święto Matki Bożej Gromnicznej, czyli uroczystości Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny, ofiarowania Pana Jezusa przez Najświętszą Maryję Pannę. Rozważymy sobie tę prawdę.

Przeglądając tytuły tego wszystkiego, co wspólnie rozważaliśmy już przez prawie 27 lat — z niektórymi z państwa, oczywiście przez ten czas dochodziły inne osoby — nigdzie nie znalazłem tego, żebyśmy rozważali osobno ten właśnie mały, i trudny do objaśniania, i do zrozumienia, epizod ofiarowania Pana Jezusa. Otóż jeżeli mamy przeżywać 2 lutego święto Matki Bożej Gromnicznej, to dobrze będzie, jeżeli razem z Benedyktem XVI przyjrzymy się treściom tego święta i zobaczymy, jak papież ze swoją wiarą przeżywa ten właśnie epizod życia Jezusa Chrystusa, upamiętniany w liturgii.

Ale zanim to nastąpi chciałbym państwu króciuteńko przypomnieć — bo to jest wstęp do tego, co będziemy dzisiaj rozważali — przypomnieć sens tego, na co zwróciliśmy uwagę przed miesiącem. Otóż powiedzieliśmy mniej więcej tak. Że z całego życia Jezusa, a Pan Jezus jest w samym centrum, stanowi samo sedno naszego życia wiary, z całego życia Jezusa papież bardzo słusznie ukazuje jako najważniejsze dwa momenty, dwa wydarzenia. Jeden to zwiastowanie poczęcia Jezusa, Zwiastowanie Najświętszej Maryi Pannie. A więc to jest moment, kiedy Syn Boży wchodzi w ludzką historię. I drugi moment, na drugim biegunie życia Jezusa, to jest Zmartwychwstanie Pana Jezusa. To jest moment kiedy kończy się, jeżeli tak można powiedzieć, ta egzystencja ziemską, to życie w ciele, i kiedy ciało Jezusa zostaje uwielbione do nowego życia, a On sam wywyższony — jak mówi to wyznanie wiary — na prawicę Ojca.

I proszę niech państwo zwróć uwagę — papież to bardzo mocno podkreśla! Nie było to do tej pory tak jasno powiedziane, że obydwie tajemnice dotyczą ciała, i dotyczą obecności Boga, i możliwości interwencji Boga w cielesny świat, i związany z ludzkim ciałem. I obie te tajemnice, tzn. dziewicze poczęcie Jezusa przez Maryję oraz zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, sam początek Jego życia i sam koniec Jego ziemskiego życia, obie te tajemnice są nie tylko sednem, istotą naszej wiary, ale one są, jak zwraca uwagę papież, także przedmiotem największej kontestacji, największego sprzeciwu, największych wątpliwości. Jeżeli podnosi się wobec chrześcijaństwa zarzuty, zastrzeżenia, albo jeżeli szerzy się rozmaite odmiany niewiary, to one się obracają przeciwko dziewiczemu poczęciu, i przeciwko zmartwychwstaniu.

W obydwu przypadkach ci, którzy podnoszą te wątpliwości, mówią: „To niemożliwe!” I w związku z tym próbują moc Bożą, i na to zwróciliśmy uwagę miesiąc temu, próbują ograniczyć do granic ludzkich możliwości. Próbują zredukować do tego, co człowiek może pojąć i zrozumieć. Moc samego Boga próbują umiejscowić i zrealizować w obrębie tylko tego świata. Mówiąc inaczej: Pan Bóg mógłby tyle, na ile Mu człowiek pozwoli. Pan Bóg mógłby działać tyle, ile człowiek jest w stanie zrozumieć, albo ile człowiek jest w stanie pojąć. A ponieważ nie jesteśmy w stanie pojąć ani dziewiczego poczęcia, ani zmartwychwstania, wobec tego pojawia się butna, taka pełna pychy kontestacja, że to jest niemożliwe.

I papież w tym miejscu mówi zdanie proste, ale jakże bardzo znaczące. Mianowicie *jeżeli Bóg nie miałby mocy wejścia, ingerencji w nasz świat, i jeżeli Bóg nie miałby mocy nad tym, co stworzył, a więc i nad ciałem i nad materią, to nie byłby Bogiem! Otóż jeżeli Bóg miałby czynić i działać tylko tyle, ile mieści się w kategoriach przestrzeni, czasu, oraz w wymiarach naszych ludzkich możliwości, to na czym polegałoby Jego bóstwo?* Przecież i człowieka stać na przeogromne wynalazki, na możliwości, których sobie nie uświadamialiśmy. Ci, którzy pamiętają świat sprzed 50 lat, doskonale wiedzą, że dzisiaj on jest radykalnie odmienny. Mamy wynalazki, o których się niegdyś nie śniło. Wystarczy przypomnieć powiedzieć: telefon komórkowy, telewizja, internet, sposoby przemieszczania się, samolot, lądowanie na Księżycu, albo pobieranie próbek z Marsa. Otóż człowieka stać na wielkie rzeczy. Być może następne pokolenia przyniosą jeszcze odkrycia, o których nam się nie śniło. Ale jeżeli człowiek przekracza granice, których jeszcze dziś nie jest świadomy, to dlaczego mielibyśmy kłaść, stawiać, wyznaczać granice Bogu?

W ten sposób papież wprowadza nas w samo sedno tajemnicy Jezusa Chrystusa. I papież powiada: *Tak, prawdą jest, to nie jest żaden mit, to nie jest bajka, to nie jest legenda. Jest prawdą, jest wydarzeniem to, że Bóg dla nas i dla naszego zbawienia stał się człowiekiem, i przyjął ciało z Maryi Dziewicy. Prawdą jest również, że dla nas cierpiał, umarł i zmartwychwstał.* Zatem początek i koniec — one są decydujące. Gdy to przeniesiemy z Jezusa Chrystusa na nasze własne życie, to odkrywamy tę samą głębię, i odkrywamy znaczenie tej samej prawdy. Także w naszym przypadku tym, co jest największą tajemnicą, jest poczęcie, to, że otrzymaliśmy dar życia. Życie jest jak świeca, jak ogień, jak płomień, który Pan Bóg zapala. Zgasić go może każdy, ale zapalić może go tylko Pan Bóg. To jest jeden kraniec naszego życia. Kraniec, który wychodzi poza możliwości naszej świadomości. A drugi kraniec to jest to przeznaczenie, które nas czeka, którego wyglądamy, i ku któremu się nieuchronnie zbliżamy. Mianowicie śmierć, i przejście na drugą stronę życia. I między tymi dwoma krańcami rozgrywa się wszystko — wszystko to, kim jesteśmy, i wszystko to, co działamy.

I zawierzenie Jezusowi Chrystusowi, inaczej mówiąc: zawierzenie Bogu, który w Jezusie Chrystusie objawił, że jest Ojcem, i Synem, i Duchem Świętym, ono sprawia, że dzięki temu poznaniu i zawierzeniu Bogu my również swoje życie możemy ufnie Panu Bogu zawierzyć. Że w tym życiu takim, jakie zostało nam darowane, w tym płomieniu życia, który stanowimy, nie jesteśmy sami. Że Ten, który stał się człowiekiem w Jezusie Chrystusie w tak niezwykły sposób, i który w tak niezwykły sposób przeszedł do nowego życia, sprawi, że również i nasz los nie jest bez sensu. Bo dlaczego Pan Bóg miałby dać nam świadomość, i miałby dać nam rozum, gdyby całe nasze istnienie, i nasza tęsknota za Nim, miałyby być nierozumne i miałyby nie mieć żadnego punktu odniesienia? Gdybyśmy obdarzeni rozumem i świadomością mieli trafiać w nicość, i byli przeznaczeni do nicości, to bylibyśmy najniezwyklejsi ze wszystkich stworzeń, które Pan Bóg powołał do życia. Bo według naszego pewnie sposobu pojmowania — sam Bóg wie, jak to jest na pewno — inne istoty takiej świadomości życia, śmierci, i sensu nie mają. A skoro my mamy, to także za tym musi być jakieś znaczenie. I to jest pointa z tych papieskich rozważań.

Ale jest w nich także drugi wątek, na który zwróciliśmy uwagę pod koniec, a dzisiaj, na początku roku, chciałbym go państwu przypomnieć. Mianowicie papież osadza bardzo mocno dziewicze poczęcie i narodziny Jezusa Chrystusa w rzeczywistości Starego Testamentu. Ukazuje jedność biblijnej historii zbawienia. Przypomina sens i znaczenie tego etapu historii zbawienia, który został przedstawiony na kartach Starego Testamentu. Innymi słowy: w innym miejscu papież porównuje dzieje biblijnego Izraela, i rzeczywistość biblijnego Izraela do winnicy. Powiada, że Izrael był taką uprawną winnicą Bożą. I papież dodaje: „Ale ta winnica miała swojego właściciela”. To nie było tak, że ona wydawała owoce bez odpowiedniego adresata. I oto papież obrazowo i jakże bardzo

pięknie mówi, że oto w Jezusie Chrystusie przyszedł właściciel winnicy po to, aby zebrać swoje owoce.

A więc całe dzieje Izraela sięgające Abrahama, Izaaka, Jakuba, Mojżesza i innych wielkich bohaterów wiary, o których będziemy jeszcze mówić, one miały swój kierunek, one miały swój sens, swoje przeznaczenie. One miały również charakter uniwersalny, tzn. powszechny. To znaczy Bóg nie wybrał Izraelitów ze względu na nich samych żeby podkreślić, że w tym wybraniu jest wyłącznie przywilej. Bóg wybrał Izraelitów, żeby byli Jego świadkami w świecie, który Boga nie znał. I wybranie oznaczało odpowiedzialność. I właśnie w tym wybraniu przejawiała się tęsknota za Mesjaszem, za Bożym pomazańcem. I ta tęsknota znajdowała wyraz w nauczaniu proroków.

Papież zwraca uwagę zwłaszcza na jeden epizod, mianowicie na nauczanie proroka Izajasza, i na słynną zapowiedź, która jest w Księdze proroka Izajasza w 7 rozdziale. I ta zapowiedź brzmi tak (Iz 7, 14):

Oto Dziewica pocznie i porodzi Syna, i nazwą Go imieniem Emmanuel.

Ta zapowiedź miała miejsce — możemy ją umiejscowić w czasie — w roku 732 przed Chr. Przez ponad 700 lat przepisując tekst święty, księgę świętą, Księgę Izajasza ci, którzy przepisywali, zastanawiali się: co to znaczy, że *oto Dziewica pocznie i porodzi Syna, i nazwą Go imieniem Emmanuel?* I papież w centralnej części swojej książki napisał, jak mi się wydaje, bardzo wzruszająco. Tu proszę sobie wyobrazić, że to nie jest tylko słowo pisane, tylko że sam papież mówi do nas. Gdybyśmy słyszeli jego głos, to by mówił tak:

Tak, jestem przekonany, że właśnie dzisiaj, po wszystkich wysiłkach egzegezy, możemy na nowy sposób dzielić zdumienie, że długi czas nierozumiane słowo z roku 733 przed Chrystusem w godzinie poczęcia Jezusa Chrystusa stało się rzeczywistością — że Bóg dał nam naprawdę wielki znak, który odnosi się do całego świata.

Papież Benedykt XVI przemawia tutaj jak człowiek wierzący. Przypomnijmy sobie formułę, słynne zdanie św. Augustyna — a Benedykt XVI jest człowiekiem wychowanym na św. Augustynie, i na muzyce Mozarta. Augustyn powiedział tak, będąc biskupem:

Dla was jestem biskupem, ale z wami jestem chrześcijaninem.

I Benedykt XVI daje poznać wszystkim wierzącym w Chrystusa: dla was jest biskupem, jest biskupem Rzymu, jest papieżem. Ale z nami wszystkimi dzieli wszystkie meandry, szczegóły, uwikłania i uwarunkowania chrześcijańskiej egzystencji. I można by powiedzieć: tu papież jak gdyby się zwierza. Gdyby miał rozmówcę, który go pyta, czy te prorocтва Starego Testamentu uważa się za wypełnione, to papież mówi tak: „Jestem przekonany, że w 733 roku przed Chrystusem sam Bóg dał znak, który urzeczywistnia się w Jezusie Chrystusie”. Dzisiaj bardzo nam potrzeba takiej pewności wynikającej z wiary.

Wspominaliśmy kiedyś, że są dwa rodzaje pewności. Jedna to pewność wynikająca z wiedzy. Otóż wspominaliśmy kiedyś, że wiedzę uzyskujemy np. dzięki postępowi nauk przyrodniczych. Poznaliśmy np. tajemnice fizyki, prawa fizyki, które rządzą światem. I dlatego możemy skonstruować samolot, możemy go wysłać w powietrze i możemy go po paru tysiącach kilometrów precyzyjnie posadzić z dokładnością do pół metra na pasie startowym. Możemy wymyślić coś takiego, jak statki kosmiczne. Możemy wymyślić coś takiego, jak światłowody dlatego, że poznaliśmy prawa natury. Kiedy ktoś wchodzi do samolotu, to sporo osób się boi. A ja wspominałem państwu kiedyś, że tutaj, na terenie tej parafii i sąsiedniej parafii św. Franciszka mieszka wielu pilotów. I kiedyś z jednym z pilotów byliśmy u fryzjera, było to parę lat temu. Czekaliśmy na swoją kolejkę. I pytam tego pilota, czy on się nie boi latać samolotami. On mówi: „Proszę księdza! Ja się boję chodzić po ulicy, chodzić po pasach, żeby ktoś nie wjechał na czerwonym świetle. Natomiast jak ja wchodzę do samolotu, to ja się dopiero czuję u siebie, ja się czuję w domu. Tam dopiero ja jestem pewny.” Ja mówię: „A przecież dookoła jest pusto!” „Jakie pusto? To jest wszystko obliczone, przemyślane, to jest pewność. Ja tam czuję się u siebie.” Otóż ktoś, kto zna te prawa fizyki, osiąga pewność wynikającą z wiedzy.

A my staramy się osiągać pewność wynikającą z wiary. Na pozór wydaje się, że to jest sprzeczność. Ale właśnie wiara daje nam pewność, która pozwala nam ustawić właściwie swoje życie, pojąć sens swojego życia, i która pozwala nam przejść przez rozmaite meandry i zawilości tego, co w życiu najtrudniejsze. Kiedy nam przychodzi przejść przez jakąś ciemną dolinę, to wtedy wiara sprawia, że ujmujemy się Boga za rękę — mówiąc obrazowo — nie dlatego, że Go wymyśliliśmy, tylko dlatego, że On rzeczywiście istnieje. I cała mądrość polega na tym, żeby to uznać, i żeby z tego korzystać.

Mówiąc jeszcze inaczej: prawdy wiary zmieniają się znacznie rzadziej, niż prawdy naukowe. Otóż tajemnica Trójcy Świętej stopniowo odkrywana na kartach Starego Testamentu, a tam przeżywana, a później objawiona w Nowym Testamencie, i rozwinięta i ujęta w formuły dogmatyczne na Soborze Nicejskim w roku 325, otóż ta prawda o Trójcy Świętej trwa, istnieje do dzisiaj, jest nadal interpretowana, komentowana, i przeżywana przez miliony i miliardy ludzi. W tym czasie wiele prawd naukowych i pewników naukowych zostało już obalonych, a w ich miejsce powstały nowe.

A więc jest pewność wiedzy — powtórzmy — i jest pewność wiary. Dwa rodzaje pewności które sprawiają, że między nauką a wiarą religijną nie tylko nie ma żadnej sprzeczności, tylko one nawzajem siebie potrzebują, i nawzajem siebie wymagają.

I tak przechodzimy do tego, co w książce Ojca Świętego Benedykta XVI pozostało nam na dzisiaj do refleksji. Chciałbym podkreślić, uwypuklić państwu, że gdy papież zastanawia się nad dzieciństwem Jezusa, to rozważa następujące jego elementy. Najpierw zwiastowanie narodzin Jana Chrzciciela. Następnie zwiastowanie narodzin Jezusa Chrystusa. W jednym i drugim przypadku mamy tajemnicę macierzyństwa, Elżbieta i Maryja, i mamy tajemnicę ojcostwa, ale przeżywaną w każdym z tych przypadków zupełnie inaczej, mianowicie Zachariasz i Józef. Więc same początki życia Jana Chrzciciela, poprzednika Jezusa, i samego Jezusa. W centrum tej prawdy, w centrum tych dociekań znajduje się prawda o dziewiczym poczęciu. Ten element też przeżywamy w liturgii, mamy 25 marca uroczystość Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny. Jesteśmy tutaj w kościele i parafii pod wezwaniem Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny. Będzie uroczystość Narodzenia Jana Chrzciciela 24 czerwca. Więc wszystko to są wydarzenia zbawcze upamiętniane w liturgii.

Drugi etap, drugi dział, który mamy świeżo za sobą, to jest narodzenie Jezusa w Betlejem. I rozważając narodzenie Jezusa w Betlejem papież skupia się na kilku wątkach. Mianowicie m.in. papież powiedział tak:

Z całości postaci Jezusa Chrystusa padało światło na to wydarzenie

czyli Jego narodzenie w Betlejem

i na odwrót. Na podstawie wydarzenia lepiej też rozumiano Bożą logikę.

Mówiąc inaczej: przez pryzmat całego ziemskiego życia Jezusa, oraz Jego męki, śmierci i zmartwychwstania patrzono na urodziny w Betlejem. Ale również znając okoliczności narodzin Jezusa w Betlejem wiedziano, że Ten, który przyszedł na świat, nie jest kimś zwyczajnym. I papież dodaje:

Tajemnica początku rozjaśniła to, co nastąpiło później. I na odwrót: rozwinięta już wiara w Chrystusa ułatwiła zrozumienie początku i jego głębokiego sensu. W taki sposób rozwijała się chrystologia.

Czyli w ten sposób rozwija się właściwe zrozumienie osoby i posłannictwa Jezusa Chrystusa. One na kartach Nowego Testamentu są jak gdyby na samym początku, w powijakach. A później przyjdzie refleksja chrześcijańska, teologia chrześcijańska kontynuowana aż do dzisiaj, i przerodzi się w wielkie wyznania wiary: kim jest naprawdę Jezus Chrystus. I papież rozważa tak po kolei te elementy, i przypomina nam to, na co właśnie przed chwilą zwróciłem uwagę.

W historii Jezusa są dwa punkty, w których działanie Boga wkracza bezpośrednio w świat materialny: narodzenie z Dziewicy, i powstanie z martwych z grobu, w którym Jezus nie pozostał, i nie uległ rozkładowi. Obydwa te punkty są skandalem dla ducha nowożytnego. Właśnie w tych miejscach następuje najsilniejszy sprzeciw wobec Ewangelii. I ten sprzeciw wobec Ewangelii przeradza

się także w ogóle na nastawienie, na stosunek wobec życia w jego początkach, i w jego końcu. Te dwa punkty, dziewicze narodzenie i rzeczywiste powstanie z grobu, stanowią kamienie probiercze wiary. Zatem gdybyśmy mieli przeprowadzić taki osobisty rachunek sumienia z siły, z mocy naszej wiary, to trzeba nam było odpowiedzieć że fundamentem, zawiąsem, taką podstawą chrześcijaństwa jest prawda o dziewiczym poczęciu i o zmartwychwstaniu. Czy wierzę w jedno i drugie? Nie brakuje bowiem chrześcijan, katolików, którzy traktują wiarę tak, jak się traktuje tzw. szwedzki stół, bufet. Wchodzi się do restauracji, do bufetu, i wybiera się z wielu potraw tylko te, które chcemy jeść bo sądzimy, że będą nam smakowały. To samo: wchodzi się do Kościoła albo zapoznaje się z prawdami wiary — i wybiera się tylko te, które mogą nam pasować, albo które nie przerastają możliwości naszego rozumu, albo które odpowiadają naszym oczekiwaniom i potrzebom.

I tak papież przechodzi dalej do rozważań narodzin Jezusa Chrystusa. Przeżywaliśmy te narodziny i w modlitwie, i w kolędach. To, co papież podkreśla, to fakt, że Jezus żył w czasie, którego datę można dokładnie podać, i na dokładnie określonym obszarze geograficznym. A więc że Bóg naprawdę stał się człowiekiem. Stał się człowiekiem w określonym czasie i w określonym miejscu. Czasu nikt z nas cofnąć nie może, natomiast wymiar przestrzenny możemy jakoś pokonać. I właśnie to nam tłumaczy pielgrzymki do Ziemi Świętej. Jest wśród państwa wiele osób, które miały szczęście zgiąć kolana w Betlejem, albo zgiąć kolana na Kalwarii, i dobrze wiedzą, co to znaczy. Właśnie tę realność wcielenia Syna Bożego papież podkreśla. Ale podkreśla jednocześnie ten wymiar ubóstwa, który w Betlejem był wyraźnie obecny. I Benedykt XVI napisał tak:

Od samego narodzenia jest On [Jezus] poza obszarem tego, co dla świata ma znaczenie i moc. Jednak właśnie Ten pozbawiony znaczenia i niemocny okazuje się Kimś naprawdę mocnym, Tym, od którego w końcu wszystko zależy. Dlatego częstą stawianną się chrześcijaninem jest wyjście z tego, o czym wszyscy myślą i czego chcą, odrzucenie dominujących kryteriów, umożliwiające znalezienie światła prawdy naszego bytu, i wejście w tym świetle na dobrą drogę.

Myślenie papieża jest takie. W dzisiejszym świecie pokutuje pogląd, że każdy ma swoją prawdę. Odpytuje się ludzi jaka jest ich opinia o czymś. I natychmiast pojawia się słupek, wykres: tyle osób uważa to, tyle tamto, jeszcze inny procent uważa co innego. Wobec tego każdy żyje tak, jak uważa, i tak, jak mu się podoba. A papież powiada, że Betlejem wzywa nas do tego i uzdatnia nas do tego, żebyśmy uznali istnienie obiektywnej prawdy. A więc prawda nie jest wypadkową ludzkich poglądów, zapatrywań i oczekiwań. Prawda też nie leży pośrodku, nie jest wyrazem, wynikiem kompromisów i ustaleń. Prawda — mówiąc dosadnie — leży tam, gdzie leży. A więc trzeba jej cierpliwie szukać. Jedni są bliżej prawdy, drudzy dalej, jeszcze inni bardzo daleko. I nie jest to kwestia wypadkowej statystycznej, tylko kwestia przyłgnięcia do prawdy.

Bardzo przejmująco papież zinterpretował — i może to przypomnijmy jako ostatni moment przed tym tekstem, do którego przejdziemy — papież zinterpretował, idąc za tradycją starożytną, owinięcie Jezusa w pieluszki. Niech państwo posłuchają, Benedykt XVI tego nie wymyślił, Benedykt XVI idzie tutaj za wyobraźnią chrześcijańską kształtowaną w starożytności i w średniowieczu. Tamci ludzie byli o wiele bardziej wrażliwi, niż my, dlatego, że żyli bliżej przyrody, natury, a także głębiej niż my przeżywali prawdy wiary dlatego, że czuli kruchość i ułomność swojej egzystencji, swojego istnienia. Nie mieli tej pewności, tych odmian pewności, jakie my dzisiaj mamy w postaci polis, ubezpieczeń, pogotowia, szpitali, domów starości, opieki medycznej. Tego wszystkiego nie było, jedynym punktem odniesienia była rodzina i najbliżsi. Więc człowiek miał świadomość tego, że jest kruchy. I oto jak interpretowano owinięcie i złożenie Jezusa w pieluszkach.

Pierwsza interpretacja to jest tradycja ikon — nawiązanie do ikon bardzo popularnych na Wschodzie, bizantyjskich, a teraz w prawosławiu.

Tradycja ikon interpretowała żłób i pieluszki także teologicznie. W Dziecku ściśle owiniętym w pieluszki widzi się znak wskazujący na godzinę Jego śmierci: jak zobaczymy to jeszcze dokładniej przy rozważaniu słowa „Jednorodzony”, jest Ono od samego początku Darem ofiarnym.

Proszę zauważyć, mamy tu nawiązanie do starożytnych zwyczajów grzebalnych. Tak jak mały Jezus jest owinięty w pieluszki, tak ciało składane do grobu — dzisiaj widać to na Bliskim

Wschodzie, w Palestynie, w Izraelu, i u Żydów i u Arabów — owijanie ciała w całun i składanie do grobu. A więc mamy początek i koniec ludzkiej egzystencji, ludzkiego przeznaczenia, taki sam. To był pierwszy sposób postrzegania tych pieluszek — zwrócenie uwagi już na to, co będzie pod sam koniec życia. Prawda, że nigdy by to nam nie przyszło do głowy?

A drugi aspekt, drugi element też daje do myślenia. Na pozór kiedy słyszymy, to możemy się lekko uśmiechnąć. On ma związek z interpretacją, którą dał św. Augustyn, biskup Hippony, który zmarł w roku 430, a więc ponad półtora tysiąca lat temu.

Augustyn objaśniał znaczenie żłobu, posługując się myślą, która w pierwszej chwili wydaje się niemal niestosowną, ale gdy się jej bliżej przyjrzeć, zawiera głęboką prawdę. Żłób jest miejscem, gdzie zwierzęta znajdują pokarm. Teraz zaś w żłobie leży Ten, który nazywa siebie samego chlebem danym z nieba — prawdziwym pokarmem, którego człowiek potrzebuje do podtrzymania swego człowieczeństwa. Jest to pokarm zapewniający człowiekowi właściwe, wieczne życie. Dlatego żłób wskazuje na stół Pański, do którego człowiek jest zaproszony, aby otrzymać chleb od Boga.

Zauważmy — dla nas, mieszkających w mieście ta papieaska intuicja jest na pierwszy rzut oka szokująca. Ale gdy się jej bliżej przyjrzymy, daje nam wiele do myślenia. Jak zwierzęta przychodziły, i przychodzą dzisiaj do żłobu, by tam znaleźć pokarm dla siebie, tak i my przychodzimy do żłóbka — a tym żłóbkiem jest ołtarz, i tam znajdujemy pokarm dla siebie. Tym pokarmem jest sam Jezus Chrystus. A więc żłóbek z Jezusem Chrystusem wewnątrz to jest odległa zapowiedź daru Eucharystii.

Zwróćmy uwagę: tam owinięcie w pieluszki jako zapowiedź przeznaczenia i losu śmierci. Tu: wzgląd na żłóbek i Jezusa Chrystusa w nim, jako symbol i znak Eucharystii. Ale to nie wszystko. Papież zwraca uwagę jeszcze na jeden aspekt. Mianowicie nawiązuje do rzeczywistości Starego Testamentu, i to w jej początkach. Wtedy to po wyjściu z Egiptu, i po zawarciu Przymierza na Synaju, Izraelici nieśli ze sobą Arkę Przymierza. W tej Arce Przymierza były dwie tablice z dziesięcioma Bożymi przykazaniem. Nad Arką Przymierza unosiły się cheruby, cherubini. I przychodząc do tej Arki Przymierza Izraelici mieli świadomość, że tam jest Bóg i Jego święta wola. I oto papież biorąc tę analogię, biorąc tę rzeczywistość za punkt wyjścia mówi tak:

Dlatego żłób staje się jakby Arką Przymierza, w której tajemnie strzeżony Bog jest między ludźmi i przed którą dla „wołu i osła”, dla ludzkości złożonej z Żydów i pogan, nadeszła godzina poznania Boga.

Proszę państwa, to są proste słowa, prosty obraz, dosadny obraz — ale w dzisiejszym świecie nikt tak nie mówi! Możemy tu sobie wyobrazić choćby te pocztówki i kartki świąteczne, które otrzymaliśmy na Święta, i możemy sobie wyobrazić tam żłóbek z Jezusem Chrystusem, oraz wołu i osła. Papież mówi, że ten wół i osioł to są symbole narodów. Naród żydowski to ten wół, i osioł to narody pogańskie. I oto jedni i drudzy, ludzkość złożona z Żydów i pogan została zaproszona do poznania Boga, do uznania Boga w Jezusie Chrystusie.

A więc żłóbek Jezusowy z całym jego bogactwem zostaje objaśniony, zinterpretowany, jest przeżywany przez papieża na tak różne sposoby. Słyszą państwo, jak papież w niezwykle sposób przechodzi od czytania i rozważania tekstu biblijnego, do medytacji? Czy widzimy, jak jego pobożność wyzwala w nim ogromne pokłady wyobraźni? I jak ta wyobraźnia stoi na służbie budowania i umacniania wiary? Czy widzimy, jak najtrudniejsze prawdy wiary chrześcijańskiej zostają przez papieża ujęte w bardzo proste słowa i obrazy? To tak jak niegdyś artyści malowali trudne epizody biblijne, malowali je w kościołach, na obrazach, na witrażach, w rzeźbie — tak papież przekłada to, co trudne w Piśmie Świętym, na obrazy malowane słowem wyzwalając naszą wyobraźnię.

Czy zauważyli też państwo, jak bardzo brakuje nam dzisiaj takiej właśnie pogłębionej, spokojnej medytacji, która idzie w tych kierunkach, które Benedykt XVI nam wytyczył, i do których nas zachęca? Można by powiedzieć, że tak dobry nastrój, jak teraz, kiedy są setki osób i kiedy jest tak cicho, to jest właśnie wstęp do tej medytacji. A tym współczesnym żłóbkiem mógłby być Najświętszy Sakrament, i medytacja Eucharystii. I aż się prosi żeby po takiej medytacji, po takiej refleksji, po takich obrazach malowanych słowem, żeby je natychmiast przełożyć nie tyle na obecność

w autobusie, w tramwaju, czy na powrót samochodem do domu, ale przełożyć właśnie na język medytacji przed Jezusem, który dzisiaj też jest obecny — tak, jak w Betlejem, tylko w sposób sakramentalny.

I tak przechodzimy do ofiarowania Jezusa w świątyni jerozolimskiej. Nie będzie to bardzo długie rozważanie ale myślę, że znajdą tutaj państwo, od Benedykta XVI przejęte, pewne bardzo ważne intuicje. Ja je przełożę troszeczkę po swojemu, trochę tak, jak je rozumiem i przeżywam.

Przede wszystkim papież zwraca uwagę — chociaż tego nie tłumaczy — że dziwne jest to, że się w ogóle mówi o tym, że ósmego dnia Jezus został obrzezany, a czterdziestego dnia został przedstawiony w świątyni. Dziwne jest miejsce, w którym się o tym mówi. Ja tylko państwu przeczytam ten krótki tekst. I proszę się zastanowić, a potem ja ewentualnie dam odpowiedź, co nas w tym tak zadziwia? On pochodzi z Ewangelii św. Łukasza (Łk 2, 21 - 24), i właśnie nad tym proszę się chwilę zastanowić.

Gdy nadszedł dzień ósmy i należało obrzezać Dziecię, nadano Mu imię Jezus, którym Je nazwał anioł, zanim się poczęło w łonie [Matki]. Gdy potem upłynęły dni ich oczyszczenia według Prawa Mojżeszowego, przynieśli Je do Jerozolimy, aby Je przedstawić Panu. Tak bowiem jest napisane w Prawie Pańskim: Każde pierworodne dziecko płci męskiej będzie poświęcone Panu. Mieli również złożyć w ofierze parę synogarlic albo dwa młode gołębie, zgodnie z przepisem Prawa Pańskiego.

Myślę, że niektórzy z państwa czują ciężar tego pytania, tej trudności, na którą zwróciłem uwagę. Można by ją ująć tak, dosadnie i nieładnie:

A właściwie co nas to obchodzi?

W jakim sensie, i w jakim znaczeniu nas to dotyczy? Proszę popatrzeć, że wzmianka o obrzezaniu i o ofiarowaniu w świątyni pochodzi z Ewangelii św. Łukasza, której autor był z pochodzenia poganinem, a sama Ewangelia była kierowana do chrześcijan pochodzenia pogańskiego. I w ten sposób odkrywamy przeogromny paradoks. Otóż zwracając się do tych, którzy nie byli Żydami — byli chrześcijanami pogańskiego pochodzenia — Łukasz zwraca ich uwagę, uwypukla im wydarzenie o charakterze specyficznym żydowskim. A więc chce w ten sposób podkreślić wagę, łączność i ciągłość ze Starym Testamentem. Podkreśla, że wiara w Jezusa Chrystusa, samo życie Jezusa Chrystusa nie rozgrywało się w pustce, lecz stanowiło kontynuację tej rzeczywistości zbawczej biblijnego Izraela.

Skoro tak, to papież wyciąga z tego drugi wniosek. Mianowicie pamięć o obrzezaniu Jezusa, i pamięć o Jego ofiarowaniu w świątyni jerozolimskiej miała charakter specyficznym żydowski. Zatem musi stanowić element autentycznej pamięci o tym, co się rzeczywiście wydarzyło. Otóż Łukasz musiał o tym wiedzieć, i mógł o tym wiedzieć tylko od Maryi. Tak, jak o zwiastowaniu w Nazarecie, jak o okolicznościach narodzin Jezusa Chrystusa, tak i to wydarzenie mogło zachować się wyłącznie w pamięci Najświętszej Maryi Panny. Dlatego Łukasz powie dalej (Łk 2, 19):

A Maryja zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu.

Powie tak raz i drugi. Czyli mamy tutaj do czynienia z pamięcią, która dotyczy i sięga rzeczywistych wydarzeń. Łukasz, powiedzmy to raz jeszcze, pisząc do chrześcijan pogańskiego pochodzenia nie miał żadnego interesu, żeby wymyślać coś takiego. Odwrotnie, wzmianka o tych wydarzeniach wymagała wytłumaczenia, wyjaśnienia, ale musiała też mieć swój sens. Spróbujmy więc odkryć ten sens i my.

Dnia ósmego po narodzinach każde niemowlę płci męskiej, które urodziło się z matki Żydówki czy w rodzinie żydowskiej, miało, powinno, i nadal powinno być obrzezane. Otóż matka, która urodzi dziecko, przez siedem dni pozostaje, jeżeli tak można powiedzieć, ze swoją intymnością, pozostaje oddzielona, odseparowana. W tym czasie jest traktowana zupełnie wyjątkowo ze względu na to, co się wydarzyło, i ze względu również na krew, która temu towarzyszy. A po siedmiu dniach matka, jeżeli tak można powiedzieć, wraca do normalnego świata, a jej dziecko, chłopczyk, zostaje obrzezane. To obrzezanie jest traktowane i przeżywane jako znak przymierza z Bogiem.

Zatem proszę zauważyć, że mamy tutaj do czynienia z osobliwym niuanssem, który dotyczy również naszej wiary. Mianowicie Jezus przez swoje urodzenie z Maryi, ale także przez akt religijny obrzezania, zarówno w perspektywie etnicznej, perspektywie krwi, jaki i perspektywie religijnej, był dzieckiem swojego narodu, był synem Izraela. To On, w którym spełniły się obietnice Starego Przymierza, przynależał do rzeczywistości ludu Bożego wybrania. Ci z państwa, którzy mają dobrą pamięć i pamiętają liturgię po II soborze watykańskim, to być może pamiętają, że jeszcze jakieś 20, 25 lat temu 1-go stycznia obchodzono się w Kościele święto Obrzezania Pańskiego. Proszę sobie to zobaczyć może w starym modlitewniku, czy w jakiejś książeczce. Tak z całą pewnością było gdzieś do lat 70. ubiegłego wieku. Przez całe setki lat Nowy Rok to było święto Obrzezania Pańskiego. Po soborze watykańskim II święto to ustąpiło miejsca uroczystości, świętu Matki Bożej.

Natomiast nasuwa się pytanie: „Dlaczego zostało usunięte?” Otóż wśród wielu możliwości, trzeba by to dokładnie zbadać, jest jak mi się wydaje ta, że oto święto Obrzezania Jezusa nie przystawało do kryterium politycznej poprawności, która daje o sobie znać w dialogu i w relacjach Kościoła z Żydami i judaizmem. Mocny nacisk, czy uwypuklenie i przeżywanie tego, że Jezus został obrzezany, czyli że Jezus jest Żydem, nie bardzo pasowało, czy nie bardzo było w interesie Żydów, żeby o tym mówić, żeby to przypominać. Było to niewygodne dlatego, że bolesną prawdą naszych obustronnych relacji jest to, że w przekonaniu judaizmu ortodoksyjnego i ultraortodoksyjnego, ale nie tylko, Jezus został przez nich ustawiony poza granicami judaizmu. A chrześcijanin żydowskiego pochodzenia, czyli Żyd, który staje się chrześcijaninem — przestaje być Żydem, nie jest traktowany jako Żyd. Mamy więc do czynienia z elementem bardzo dosadnej, silnej polemiki, która została przeniesiona na teren liturgii. Kiedy w ostatnich latach przypomina się o tamtym dawnym święcie Obrzezania Pańskiego, to powstaje taki rodzaj konsternacji: „A po co o tym mówić?”

I drugie wydarzenie, na które Łukasz zwraca uwagę — proszę popatrzeć, dopowiadając jeszcze tamto — że tak na dobrą sprawę gdyby w ten sposób myślano w czasach św. Łukasza, i gdyby tak Łukasz myślał, to aluzja do obrzezania, nawiązanie do obrzezania by się w jego Ewangelii nie znalazła! Nie ma o nim mowy w Ewangelii Mateusza, bo dla Mateusza było to oczywiste dlatego, że on pisze swoją Ewangelię dla Żydów. Dla nich było to jasne. Nie ma w Ewangelii Marka, bo Ewangelia Marka to jest jakby Ewangelia Piotra. Piotr poznał Jezusa, gdy był dorosłym człowiekiem. Tam w ogóle nie ma mowy o Ewangelii Dzieciństwa. I nie ma w Ewangelii Jana, bo Jan ujmuje początki Jezusa nie w kategoriach historycznych, tylko w kategoriach podniosłego hymnu liturgicznego. My ten hymn przeżywamy w naszych polskiej kolędzie. Kolędy, która jest bardzo podniosła, bardzo uroczysta, bardzo piękna: „Bóg się rodzi”. Nastrój kolędy „Bóg się rodzi” jest zupełnie inny, niż np. „Wśród nocnej ciszy”, albo „Lulajże Jezuniu”.

I pozostało drugie wydarzenie, mianowicie ofiarowanie Jezusa w świątyni. Papież zwraca uwagę, że w tym wydarzeniu ofiarowania są trzy elementy:

„oczyszczenie” Maryi, „wykupienie” pierworodnego [...] i „przedstawienie” Go w Świątyni.

Wszystkie te trzy elementy są znowu specyficznie żydowskie. Zatem pamięć o ofiarowaniu Jezusa w świątyni musi polegać na tym, co się naprawdę wydarzyło. Tego nie można było wymyślić, bo znów: dla Ewangelii św. Łukasza nie było potrzeby, nie było celu, nie było sensu, żeby to wymyślić. Aspekt pierwszy: najpierw tzw. „oczyszczenie” Maryi.

W Księdze Kapłańskiej jest przepis, zgodnie z którym kobieta po urodzeniu chłopca pozostaje przez siedem dni nieczysta (to znaczy wyłączona od czynności liturgicznych); ósmego dnia dziecko powinno zostać obrzezane, a kobieta musi jeszcze przez trzydzieści trzy dni pozostawać w domu dla oczyszczenia krwi (zob. Kpł 12, 1-4).

Nie ma w Piśmie Świętym żadnego uzasadnienia, co to znaczy, ani dlaczego tak jest. Ale ten przepis starsze i dorosłe panie pamiętają, był jeszcze i w Kościele aż po lata 60., 70. Ja sam pamiętam jako dorastający chłopak, a daleko bardziej jako dziecko, chodziłem do kościoła parafialnego na sumę. I po sumie odbywało się takie specjalne błogosławieństwo na które kobiety, które urodziły chłopca 40 dni temu, a dziewczynkę 80 dni temu, przychodziły, i ksiądz je błogosławił. To później, już w naszych czasach zupełnie zanikło. A to jest nawiązanie właśnie do tego epizodu i do tego prawa.

Ten przepis miał jeszcze jedną funkcję, typowo zdrowotną, jeżeli tak można powiedzieć, i może nią był motywowany. Nie jest to dziedzina, na której się znam, ale daję państwu to, co można wyczytać, to, czego można się dowiedzieć. Otóż po urodzeniu dziecka kobieta przez 40 dni był pozostawiona, zachowana w swojej intymności. I również mąż, i cała reszta, miał tę intymność uszanować. To był czas, kiedy wracała do siebie. Dla dziewczynki ten czas wynosił 80 dni, czyli dwa razy tyle, co dla chłopca. A wyjaśnienie, które znajduje się w tradycji żydowskiej, jest mniej więcej takie. Że przy urodzeniu dziewczynki spotykają się dwie krwie: krew matki i krew córki. Te drugie 40 dni jak gdyby antycypuje przyszłość córki. I to są bardzo ciekawe, i jednocześnie bardzo trudne, powikłane sprawy. Ale dają nam one pojęcie, że w świecie starożytnym, a i później, przykładano wagę do rzeczy, na które my dzisiaj uwagi nie zwracamy.

Więc Maryja udaje się do świątyni jerozolimskiej, a Benedykt XVI powiada: rodzina Jezusa zaliczała się do osób w zrozumiałym sposobie religijnych, ale jednocześnie ubogich. Dlatego, że przy tej okazji „wykupienia” pierworodnego została złożona ofiara ubogich.

Maryja nie potrzebuje oczyszczenia po urodzeniu Jezusa: narodzenie to przynosi oczyszczenie świata.

Więc wykup pierworodnego, który był absolutną własnością Boga, tutaj ustępuje miejsca „przedstawieniu” Go w świątyni.

O przepisany w Prawie akcie wykupu Łukasz nic nie mówi. Zamiast tego pojawia się coś odwrotnego: przekazanie Dziecka Bogu, do którego ma całkowicie należeć.

Mówiąc inaczej: Jezus w swoim ziemskim życiu bardzo często zachowuje się, postępuje, jak każdy inny człowiek, jak każdy inny Izraelita. A więc przychodzi na świat, poddaje się obrzezaniu, Maryja dokonuje ofiarowania w świątyni. Potem Jezus przyjmie chrzest w wodach Jordanu — wspominaliśmy o tym wczoraj. Jest taki, jak inni. A zarazem tej swojej solidarności z innymi nadaje nowe znaczenie i nowy sens. A to nowe znaczenie i nowy sens pochodzi stąd, że On jest kimś wyjątkowym. I również to ofiarowanie w świątyni nabiera nowego znaczenia bo Ten, który jest ofiarowany w świątyni, jest samym Bożym Synem, co rozpoznał starzec Symeon, i co rozpoznała prorokini Anna. I kończąc: w słowach starca Symeona pojawia się zapowiedź — przeczytajmy może te słowa, które państwo znają, a osoby konsekrowane, siostry zakonne znają je znakomicie, bo one stanowią część systematycznej, regularnej modlitwy brewiarzowej, kiedy to Symeon wziął w objęcia małego Jezusa, błogosławił i mówił. Odmawia się tę modlitwę w modlitwie wieczornej, w Liturgii Godzin, czyli w brewiarzu przed pójściem spać, a sen jest tutaj obrazem śmierci. Ta modlitwa brzmi szczególnie przejmująco po łacinie, a po polsku brzmi tak (Łk 2, 29-32):

Teraz, o Władco, pozwól odejść słudze Twemu w pokoju, według Twojego słowa.
Bo moje oczy *ujrzały Twoje zbawienie,*
które przygotowałeś *wobec wszystkich narodów:*
światło na oświecenie pogan
i chwałę ludu Twego, Izraela.

A potem Symeon dodaje, i mówi do Maryi:

Oto Ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwiać się będą.

Nad stajenką, nad grotą betlejemską unosiła się wrogość Heroda, zapowiedź krzyża. I nad świątynią jerozolimską w momencie ofiarowania Jezusa unosi się zapowiedź krzyża. W momencie, kiedy Jezus przychodzi na świat — powiedzieliśmy już kiedyś obrazowo — rośnie w Jerozolimie drzewo na Jego krzyż, które któregoś dnia jako dojrzałe, wystarczająco grube, zostanie ścięte. A więc obok radości, i refleksji, i uznania, i błogosławieństwa, i miłości, pojawia się sprzeciw. A papież skomentował to tak:

Sprzeciw człowieka wobec Boga ciągnie się przez całą historię. Jezus okazuje się autentycznym znakiem Boga przez to właśnie, że bierze na siebie ten sprzeciw wobec Boga i do siebie kieruje aż do sprzeciwu Krzyża.

Proszę zauważmy, co papież powiedział. Papież powiedział że nawet ci, którzy mówią Bogu „Nie”, nawet ci, którzy wyrażają wobec Chrystusa sprzeciw, nie pozostają kimś odrzuconym — bo ten ciężar sprzeciwu Jezus jakby bierze na swoje ramiona, i przeobraża go w sprzeciw Krzyża. Oto jest najgłębsze znaczenie zbawienia, dokonanego przez Jezusa Chrystusa. „Umarł” — św. Paweł tak napisał — „za wszystkich, gdy byliśmy jeszcze grzesznikami”. A więc i to, co my po ludzku uznajemy za podział na sprawiedliwych i grzeszników, to w perspektywie Bożej ci grzesznicy, ciężar ich grzechów, i ciężar ich sprzeciwu, został przez Chrystusa podźwignięty na krzyż. Ale papież mówi dalej:

Wiemy wszyscy, jak bardzo Chrystus jest dzisiaj znakiem sprzeciwu, koniec końców, zwracającym się przeciw samemu Bogu. Ciągłe na nowo Boga postrzega się jako granicę naszej wolności, granicę, którą trzeba usunąć po to, by człowiek mógł być całkowicie sobą. Bog ze swą prawdą przeciwstawia się różnorodnym kłamstwom człowieka, jego egoizmowi i jego pysze.

Bog jest miłością. Miłość może być jednak również zniechęcona tam, gdzie domaga się wyjścia z siebie samego po to, by się wznieść ponad siebie.

I tak okazuje się, że refleksja nad ofiarowaniem Jezusa w świątyni, i nad słowami starca Symeona, przenosi nas w dzisiejszy świat współczesny i kieruje ku temu, co w dzisiejszym świecie wymaga naszej orientacji, i co wymaga naszego udziału, i naszego odniesienia i decyzji. Mianowicie — *po której stronie jesteśmy?* I jednocześnie ta świadomość, że sprzeciw wobec Boga, wobec Chrystusa, idzie przez całą ludzką historię dlatego, że Miłość może być również zniechęcona wtedy, gdy domaga się wyjścia z siebie, by się wznieść ponad siebie. Więc największym zagrożeniem dla człowieka jest pycha, chciwość, egoizm. I one w konfrontacji z Bogiem spychają człowieka na pozycje, które są Bogu wrogie.

Więc w Roku Wiary otrzymujemy bardzo piękne i głębokie papieskie przemyślenia. Ale w tym wszystkim jest jakaś iskra, jakaś nadzieja, która pozwala nam zrozumieć, że nie do owego sprzeciwu należy ostatnie słowo. Tzn. że i ten sprzeciw jako ciężar, który może ponieść tylko Syn Boży, został przez Niego podjęty i przeniesiony na krzyż. A więc mimo tego sprzeciwu ostatnie słowo zawsze należy do Boga.

Dzisiaj bardzo państwu dziękuję. Zapraszam na następne spotkanie 11 lutego, drugi poniedziałek lutego. To będzie święto Matki Bożej z Lourdes, bardzo piękne święto. I ta dzisiejsza konferencja nas już w to święto wprowadziła. Myślę, że też wtedy dla osób ewentualnie zainteresowanych powiem o planach pielgrzymkowych do Ziemi Świętej. I będziemy je później, jeżeli Pan Bóg pozwoli, późną wiosną czy latem realizowali.

Dziś dziękuję pięknie, I pomódlmy się na koniec piękną modlitwą. Niech w niej się wyraża nasza wiara i przyjęcie tych treści, nad którymi wspólnie medytujemy.

Pod Twoją obronę ... Wspomożenie wiernych ...

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobranoc. Niech wracają państwo szczęśliwie do swoich domów!